

TEOLOGJA W DZIADACH MICKIEWICZA.

5. IMPROWIZACJA KONRADA.

„Czem ona jest? Od czasu jak się ukazała — pisze Tar-
nowski (por. Historję literatury polskiej t. V, str. 18—19),
ludzie uczuli w niej coś wielkiego, olbrzymiego, tytanicznego;
uczuli instynktem potęgę jakąś nadludzką i milczkiem zgodnie
przyznali, że to jest jakiś nadzwyczajny fenomen uczucia
i natchnienia, jakies podniesienie ducha tak wysokie, że za
niem myśl prawie zdążyć nie może.. Ale co to jest? Błuznier-
stwo, bezbożność, wyzwanie Boga, mówili jedni; poczucie swej
potęgi, świadomość siebie, genjuszu, posunięta do ostatnich
granic śmiałości i dumy, mówili drudzy i wielbili tę otwartość
i tę nieograniczoną śmiałość wielkości; jeszcze inni widzieli
w improwizacji tylko jej stronę patrijotyczną, w poecie mści-
ciela ojczyzny takiego, że się nawet Boga nie boi i pozywa
Go przed swój sąd i chcieli w tem właśnie widzieć wielkość
Mickiewicza, jego potęgę i jego zasługę, a wszyscy wedle uczuć
własnego serca gorszyli się i rozdierali na sobie szaty wołając:
„oto zbluźnił“, albo szukali dowodów i obrony i racji dla
swoich myśli, dla własnych, nędznych, maluczkich bluźnierstw
i strzelali do Pana Boga słowami Konrada... O to tylko tro-
szeczono się mało, co w niej widział, jak ją pojmował Mickie-
wicz sam; a szkoda, bo ktoby chciał wniknąć prawdziwie
w jego myśl i zamiar, ten nie miałby powodu z tego zuchwa-
łego wyzwania Boga, ani się gorszyć, ani triumfować. Że nigdy
świadomość siebie u człowieka nie wzniosła się do takiej nie

dumy, ale pychy, że nigdy człowiek tak zuchwale Boga nie wyzywał, że tak dumnym i hardym i równającym się z Bogiem był tylko szatan w poezji Milтона i może kiedyś w buncie aniołów, że z ust ludzkich większe bluźnierstwo nie wyszło nigdy, to pewna. Gdyby improwizacja była w pojęciu Mickiewicza rzeczą dobrą, uczuciem usprawiedliwionym, gdyby on przyznawał Konradowi słuszość i prawdę, a wtedy niezawodnie byłoby się czem gorszyć, wtedy Improwizacja byłaby jedną z rzeczy najgorszych na świecie, byłaby poezją piekła. Tylko tak nie jest. Tylko Improwizacja nie jest w pojęciu Mickiewicza ani słuszością, ani prawdą, ani wyzwaniem Boga, ani bluźnierstwem wypowiedzianem prosto z serca: jest obiektywnym przypomnieniem stanu duszy, z którego wyszedł, którego się wyparł i który potępił. To nie jest dobre, to nie jest to, co być powinno, to jest pamięć złego, które było, przechowana z całą świadomością, że było złem. Kto tego nie widzi, ten albo zakończenia tej sceny nie czytał, albo go nie rozumiał“.

Innemi słowy: Improwizacja Konrada — to poetyczne sformułowanie wątpliwości w istnienie miłościwego Boga, zarzutu popartego historją własną poety i całego narodu, zarzutu, na który w dalszych scenach daje odpowiedź, ukazując zarówno źródło tego zarzutu w pysze szatańskiej, jak i sposób rozwiązania, najzupełniej zgodny z rozwiązaniem teologów.

Kiedy św. Tomasz przystąpił do rozstrzygnięcia najważniejszego pytania teologii: czy Bóg istnieje?, rozpoczął je od przedłożenia następującej trudności: Zdaje się, że Bóg nie istnieje. Bo jeśli wśród przeciwieństw jedno będzie nieskończone, to drugie całkiem zniknie. Lecz imię Bóg oznacza w powszechnem rozumieniu Dobro nieskończone. Gdyby więc istniał Bóg, nie byłoby żadnego zła. Lecz zło jest w świecie, więc Boga niema (S. th. I. qu. 2. a 3.).

W tych krótkich słowach sylogizmu ujął książę teologów najczęstszy i najpowszechniejszy zarzut, jaki podnosili i podnosić nie przestają uczeni i nieuczeni przeciw istnieniu Boga, który jeśli jest wszechmocą i miłością, nie powinien dopuszczać tyle zła i nieszczęść na ziemi; gniotących czy poszczególnych ludzi, czy całe narody. Zarzut ten odbił się potężnem echem i w wielu utworach poetycznych, do których należy i Improwizacja Kon-

rada, powstała pod wpływem podobnych poematów (jak Prometeusza, Aischylosa i Goethego); a bezpośrednio pod wpływem własnych nieszczęść i nieszczęść współkolegów, a przede wszystkim nieszczęść Ojczyzny, jakie spadły na nią po rozbiorze i po nieudalym powstaniu w r. 1831.

W odpowiedzi na przedłożony zarzut przypomina św. Tomasz słowa św. Augustyna (z *Enchirid.* r. 11.), że „Bóg najlepszy nie dopuściłby nigdy do tego, by coś złego znalazło się w Jego dziełach, gdyby nie był tak wszechmocny i tak dobry; że potrafi nawet złe na dobre obrócić. Jest to więc nie brak; ale raczej objaw dobroci Bożej, że dopuszcza złe, by zeń wyprowadzać dobre“.

Krótką odpowiedź, ale jakże dosadna i głęboka, prawdziwie tomistyczna! Blżej rozwija ją książkę teologów, mówiąc o rządach Opatrzności Bożej (*S. th. I. qu. 22. 103*), o odkupieniu Chrystusa i jego owocach (*III. qu. 48. 49.*); tutaj przestaje na ogólnej uwadze popartej słowy — a dodać możemy i przykładem św. Augustyna (por. jego *Wyznania*), że dopuszczanie zła fizycznego czy moralnego w świecie da się pogodzić z miłością nieskończoną Boga, owszem służyć może za dowód świadczący o tej miłości. W tym samym duchu jest też sformułowana odpowiedź Mickiewicza na zarzut Konrada, którego poeta dzięki interwencji ks. Piotra, jego egzorcyzmom i modłom, popartym wstawiennictwem Aniołów i modłami pobożnej panienci Ewy, czyni z pysznego bluźniercy mistrzem, wodzem; przewodnikiem Ojczyzny i wieszczem jej chlubnej przyszłości i zmartwychwstania po dniach męki i niewoli, trudów i bólów.

„Za bluźnierstwa rzucone w improwizacji nie byłoby może — pisze Kallenbach w swej monografii o Mickiewiczu (t. II, str. 56.) — przebaczenia w tragedji starożytnej, gdzie bogowie dobrze pamiętają urazy i obelgi i po ludzku mszczą się za nie. Ale tragedia chrześcijańska opiera się na wierze chrześcijańskiej, a jednym z najwznioślejszych jej dogmatów jest ten, że winy jednych mogą okupić drudzy modlitwą i łzami, że niemasz takiego upadku, z któregoby nie można wydobyć bliźniego własną pokutą, własną pokorą. Tą myślą przewodnią związane są ze sobą scena 3-cia i 4-ta w III. części *Dziadów*. Modli się, czyni akt skruchy i pokory

ks. Piotr i po uporczywej walce z szatanem dźwiga Konrada z upadku, dźwiga go kosztem niemałej ofiary, bo przyjmuje na się brzemień kar, należnych Konradowi.

Panie! otom ja sługa dawny, grzesznik stary
Sługa już spracowany i niegodny na nic,
Ten młody, zrób go za mnie sługą Twojej wiary
A ja za jego winy przyjmę wszystkie kary.

I w czasie modlitwy o przyjęcie tej ofiary w bliskim kościele za ścianą słyhać chóry Aniołów i śpiew pieśni wielkonośnej, sprawa Konrada wytoczona przed niebieskim trybunałem. Archanioł pierwszy prosi o ukaranie bluźniercy, Archanioł drugi broni Konrada i po krótkiej rozprawie w końcu obadwa chóry Archaniołów ogłaszają tryumf pokory ks. Piotra, przyjęcie jego ofiary.

Pokój, pokój prostocie, pokornej, cichej cności!
Sługo, sługo, pokorny, cichy,
Wzniosłeś pokój w dom pychy,
Pokój grzesznemu sierocie!

Nie dosyć na tem. Do modłów i ofiary ks. Piotra przyłączają się jeszcze w scenie 4-tej modły za poetą panienki Ewy, wielkiej czcicielki N. Marji Panny, nagrodzone niebiańskim widzeniem. To widzenie może służyć na dowód, że Bóg miłości nie odmawia już tu na ziemi chwil szczęścia, ale trzeba go szukać jak Ewa (Ankwiczówna i jej towarzyszka Marcelina Łempicka) w praktykach religijnych, w modlitwie u stóp Jezusa i Marji, podczas gdy tacy jak pijaczyna senator (Nowosiłców) i podobne mu kreatury, o których mowa w 6-tej scenie i następnych, mogą mieć tylko sny niespokojne wśród pokus i orgij djabelskich i wogóle los i koniec ich nie do pozazdrożenia mimo pozorów wielkości i szczęścia.

Na tle takich przeciwieństw w pełniejszym świetle występuje widzenie ks. Piotra, w którym już nie tylko jednostek, ale całych związków i narodów los jest uwzględniony w myśl tej zawsze prawdziwej zasady Augustyna i Tomasza, że Bóg najlepszy nie dopuściłby nigdy żadnego zła w świecie, gdyby nie był tak wszechmocny i tak dobry, że potrafi nawet ze złego dobre wyprowadzić.

6. WIDZENIE Ks. PIOTRA.

Panie! — modli się ks. Piotr, leżąc krzyżem Czemże ja jestem
 przed Twojem obliczem? Prochem i niczem!
 Ale, gdym Tobie moją nicość wypowiadał,
 Ja, proch, będę z Panem gadał.

Po tem przygotowaniu tak różnem od Konradowego, następuje spełnienie obietnicy danej przez Aniołów:

Pan małuczkim objawia, czego wielkim odmawia — następuje widzenie ks. Piotra, które jak pisze Tarnowski (w *Historji literatury polskiej* t. V, str. 27.), „jest odpowiedzią na wszystkie milionowe cierpienia i pytania Improvizacji. Odpowiedzi tej nie słyszy wprawdzie Konrad, ale nie mniej to jest odpowiedź. Tę on znalazł i ta mu do końca życia wystarczyła. Ta miłość Ojczyzny, która obudzona w sercu Konrada, gdy w nim zgasła dawna miłość Gustawa, za miliony kochała i cierpiała i zrazu chciała tylko zemsty z Bogiem i choćby mimo Boga, która nie mogąc pogodzić tej niesprawiedliwości ze sprawiedliwością Boga, nazwała Go nie ojcem świata, ale carem, ta miłość Ojczyzny zrozumiała i zgodziła się na cierpienie Polski, kiedy je sobie „wytlómaczyła podniesieniem tej Polski do nadziemskiej wysokości, do misji Syna Bożego na ziemi. Wtedy i Bóg i świat i historia i rozbiór Polski wydały się otwartą księgą, w której może czytać każdy, kto ma oczy; wtedy spotęgowana miłość Ojczyzny, połączona z Bogiem, stała się miłością Boga w ojczyźnie (nie ojczyzny w Bogu), wtedy jedna z drugą połączone, wydały ten patriotyczno-religijny mistycyzm, który w duszy Mickiewicza rósł i dojrzewał, aż wreszcie objawił się jako mesjanizm“.

Dwie części można odróżnić w widzeniu ks. Piotra. Pierwsza dotyczy smutnego losu młodzieży wileńskiej, prześladowanej przez Heroda-Nowosilcowa i cara. Smutna to historia męczenia „młodej Polski“ — opisał ją poeta w poprzednich scenach (por. zwłaszcza opowiadania Sobolewskiego o wywożeniu kibitek), a streścił tutaj, ale mimo wszystko nie upoważnia do rozpaczy i do wyrzekania przeciw Bogu, gdy się zważy, że ta historia młodzieży wileńskiej, jest jakby powtórzeniem historii dzieciństwa samego Chrystusa, prześladowanego przez Heroda.

Patrz! — ha! — to dziecię uszło — rośnie — to obrońca!

Wskrziesiciel narodu —

Z matki obcej, krew jego dawne bohaterzy

A imię jego będzie czterdzieści i cztery.

Następująca część druga dotyczy historii całego narodu, straszne cierpiącego męki od czasu rozbiorów i nieudanego powstania listopadowego. Wszystkie niemal narody Europy przysięgły się przeciw Polsce i przyprawiły ją o mękę i śmierć, ale i to nie upoważnia również do rozpacz i zniechęcenia, bo ta męka ma wiele podobieństwa z męką i śmiercią Chrystusa, i dlatego mieć też może i podobne skutki: niesławy dla katów i ciemnych, sławy dla ciemionych i umęczonych. I słyszy z nieba głosy jak gromy:

To namiestnik wolności na ziemi widomy!

On to na sławie zbuduje ogromy

Swego kościoła!

Na trzech stoi koronach, a sam bez korony:

A życie jego trud trudów,

A tytuł jego — lud ludów;

Z matki obcej, krew jego dawne bohaterzy

A imię jego czterdzieści i cztery.

Sława! sława! sława!

Za długo byłoby przechodzić tutaj te liczne i różne, nieraz śmieszne i ze sobą sprzeczne próby tłumaczeń, jakie ukazały się dotąd i ciągle ukazują odnośnie do widzenia ks. Piotra i tajemniczego „męża“, którego imię: Czterdzieści i cztery. Wiele tego rodzaju tłumaczeń, jakie ukazały się do r. 1917. omawia i ocenia prof. Sinko w broszurze: Mickiewiczowskie widzenie ks. Piotra (odbitka z Przeglądu powszech. 1917.).

Wywody wzorowego filologa krakowskiego pozostaną cennym przyczynkiem do charakterystyki Mickiewicza jako filologa, do oceny stylu prorockiego i strony literackiej nie samego tylko widzenia ks. Piotra, czy jednak upoważniają one do wniosku niezbyt pochlebnego dla teologii Mickiewicza, jaki wyprowadza autor — pozwolę sobie wątpić. „Mimo wiary Mickiewicza — pisze przy końcu broszury — we własne natchnienie, dar proroczy i własną misję poeta w widzeniu ks. Piotra, stanowiącem integralną część Dziadów, nie puścił się za granice dostępnych mu wtedy, w r. 1832., wiadomości

i zamiarów — i jak widzenie przyszłej Polski przerwał na emigracji r. 1832, tak i o mężu przeznaczenia powiedział tylko to, co wtedy było mu nie z natchnienia, lecz z doświadczenia wiadome“.

Wobec tego w widzeniu ks. Piotra nie należałoby — prócz stylu prorockiego — upatrywać żadnej treści proroczej i mistycznej — wbrew pojmowaniu i tłumaczeniu całego szeregu komentatorów (mniejsza o to, że mogli się mylić, gdyż to bywa przy każdym prawie proroctwie, które staje się całkiem jasne dopiero po spełnieniu), wbrew pojmowaniu i tłumaczeniu samego Mickiewicza, jakie dał czy w Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego, czy na kursach literatury słowiańskiej, czy w rozmowach prywatnych, by wspomnieć onę z Goszczyńskim o okolicznościach, wśród których powstały Dziady dreźnieńskie.

Goszczyński zapisał sobie: „Kiedym go pytał, co on w rzeczywistości rozumiał przez liczbę 44, odpowiedział, opowiadając obszernie pracę swoją nad tem miejscem Dziadów. Było to w Dreźnie. Miał nadzwyczajne natchnienie. Przez trzy dni nie mógł się oderwać od pisania... Kreśląc obraz proroczy tego męża, zbawcy Polski, zdawało mu się, że tym mężem on będzie. Nie płynęło to z zarozumiałości, bo czuł cały ogrom ofiary, leżący na takim człowieku — trudzie trudów. Rysy tego męża rzucał bezwiednie, bez żadnego rozmysłu: nie zdawał sobie podczas pracy sprawy z tego obrazu i dzisiaj zdać jej nie umie. Podobno położył liczbę 44, nie wiedząc, dlaczego tę liczbę, a nie inną położył; położył ją, bo mu sama nastąpiła się w chwili natchnienia, gdzie nie było miejsca dla żadnego rozumowania“.

Bardzo to charakterystyczne wyznanie, z którem należałoby się i to przede wszystkim liczyć przy wykładzie onych wierszy widzenia, cpisujących tajemniczego „męża“ przyszłości.

Jeśli chodzi o inne szczegóły „widzenia“, to bezsprzecznie upcwężniają one do poszukiwania nie tylko refleksów natchnienia z góry, ale i naśladowania innych; zdaje mi się jednak, że prof. Sinko przecenił w widzeniu ks. Piotra „refleksy“ nie dość uchwytne z proroctw starożytnych i starozakonnych, a nie docenił o wiele widoczniejszych nie tylko refleksów, ale refleksyj — lektury ksiątek chrześcijańskich nowego Zakonu, zwłaszcza

takich, jak Apokalipsa św. Jana i o „Naśladowaniu Chrystusa“ Tomasza a Kempis, którą otrzymał od ks. Chołoniewskiego w Rzymie jako „wijatyk“ w dzień Komunji św.

Nie zbyt mile też uderza, że autor dla poznania techniki stylu prorockiego szuka informacji w rocznikach pruskich w pracy Gunkela o religji proroków, gdy tyle jest nie-pruskich dzieł i autorów traktujących nie gorzej, jeśli nie lepiej i o stylu i treści prorocत्व, że wymienię z pośród nowszych Zahna (*Einführung in die christliche Mystik*) i Poulain'a (*Des grâces d'oraison*), a z dawniejszych — jak godzi się i należy — księcia teologów św. Tomasza z Akwinu, którego uwagi o prorocत्वie czy w rozprawie *De Veritate* (qu. 12.), czy w *Summie teol.* (II.—II. qu. 171—174.) dostarczyć mogą niejednej wskazówki do oceny charakteru prorocznego i widzenia ks. Piotra. Weźmy np. ostatnie słowa z ostatniego artykułu ostatniej kwestji (qu. 174. a. 6. ad 3.): Prorocy przepowiadający przyjście Chrystusa, nie mogli trwać dłużej, jak do Jana, który osobiście Chrystusa palcem wskazał (i dlatego powiedział Chrystus (Mat. 11, 13): Wszyscy prorocy i Zakon do Jana prorokowali); atoli — jak zauważa św. Hieronim — słów tych Chrystusa nie należy tak rozumieć, jakoby Jan zamykał poczet wszelkich proroków, bo przecież czytamy w *Dziejach Apostolskich*, że Agap prorokował i cztery dziewice, córki Filipa, i Jan Apostoł napisał książkę o przyszłych i ostatecznych losach Kościoła i w późniejszych czasach nie brakowało takich, którzy posiadali ducha prorocznego, nie żeby ogłaszać nową jakąś naukę wiary, lecz żeby wytyczać kierunek czynom ludzkim (bo czytamy w ks. *Przypowieści* 29, 18.: gdy ustanie prorocत्व, rozprószy się lud), a św. Augustyn opowiada w swem dziele *de Civit. Dei* (l. 5. c. 26.), że cesarz Teodozjusz radził się, co ma czynić, Jana eremity egipskiego, o którym krążyła wieść jako o mężu, posiadającym ducha prorocznego i otrzymał od niego pewną wiadomość zwycięstwa“.

Czyżby do tego rodzaju proroków nie nowej wiary, ale nowych czynów z wiary nie można zaliczyć i pokornego zakonnika bernardyńskiego ks. Piotra, przepowiadającego swemu narodowi umęczonemu zwycięstwo, wywyższenie, przemienienie i zmartwychwstanie, do którego wiedzie królewska droga krzyża, jak wiodła samego Chrystusa. „Sam się poniżył —

mówi o Chrystusie św. Paweł (do Filip. 2, 8—9.) — stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej i dlatego i Bóg wywyższył Go i darował mu imię, które jest nad wszelkie imię“. A sam Chrystus ostro strofuje uczniów idących do Emmaus (Łuk. 24, 25—26): „O głupi a leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy! Iżaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej“? A jeszcze surowiej skarcił Piotra, gdy ten, usłyszawszy przepowiednię męki Chrystusowej, począł po przyjacielsku strofować: Boże Cię uchowaj, Panie, nie przyjdzie to na cię. Który obróciwszy się rzekł Piotrowi: Odejdź odemnie kusicielu! Jesteś mi obrazą, bo nie myślisz o tem, co Boże — ale o tem, co ludzkie. Wtedy rzekł Jezus do uczniów swoich: Jeśli kto chce iść za mną, niechaj zaprze samego siebie i niech weźmie krzyż swój, a naśladuje Mnie (Mat. 16, 22—24.). I zapamiętał sobie dobrze Piotr tę naukę, skoro nie tylko sam trzymał się jej w życiu swoim i umarł jak i Mistrz śmiercią krzyżową, ale i wiernych upominał w listach swoich, aby ani prześladowaniem zwyciężyć, ani fałszerzom zwodzić się nie dali, bo „mamy mocniejszą mowę prorocką, której się dzierżąc jako świecy w ciemnem miejscu świecącej, dobrze czynicie, ażby dzień oświtnął i jutrenka weszła w sercach waszych. (II. 1, 19.).

Szczególnie zaś na znaczenie tej królewskiej drogi krzyża, w zastosowaniu do dziejów prześladowanego Kościoła, zwrócił uwagę Jan św., a właściwie Chrystus, w objaśnieniu danem Janowi, gdzie między innymi mówi (4, 19—21.): Ja, które miłuję, strofuję i karzę. Bądź tedy żarliwym, a pokutuj... kto zwycięży, dam mu siedzieć ze sobą na stolicy mojej; jakom ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy Jego“.

W myśl tych i wielu — wielu innych świadectw Chrystusowych rozwinęła się później ta wspaniała teologia i mistyka „Krzyża“, którą zapoczątkował św. Augustyn, zowiąc krzyż Katedrą cnót wszystkich — którą rozpłomieniał siebie i Europę Bernard św., czcząc krzyż, wzgardę i śmierć jako wyobrażenie czegoś boskiego na ziemi i zachęcając ognistemi słowy do wypraw krzyżowych — którą głęboko uzasadnił św. Tomasz z Akwinu w swej Summie (III. qu. 46 in.), otrzymując od samego Chrystusa ukrzyżowanego pochwałę: Dobrześ napisał

o Mnie, Tomaszu — którą dla celów życia prawdziwie ascetycznego uprzystępniał dla wszystkich w złotej księżeczce: „O naśladowaniu Chrystusa“ Tomasz a Kempis (por. zwłaszcza II. ks., 12 r.), którą dla życia narodu naszego w niewoli jęczącego uprzytomnił z uwzględnieniem przeszłości i przyszłości ks. Piotr, albo raczej Mickiewicz, dobrze obznajomiony z tą teologią i mistyką o wartości królewskiej drogi krzyża.

Na tronie pokuty — oto jak scharakteryzował ten poeta-mistyk w widzeniu ks. Piotra położenie narodu polskiego, od czasu rozbiorów, wyjaśniając bliżej myśl swoją w Księgach Narodu i Pielgrzymstwa polskiego, które w pierwotnym szkicu nazwał katechizmem, które emigracja nazwała „ewangelją“ Mickiewicza. Wprawdzie to nazwanie krzyża tronem pokuty gorszy prof. Sinkę, który posuwa się nawet do przypuszczenia, czy wyraz „tron“ nie jest zepsuty, czy Mickiewicz nie zamierzał raczej powiedzieć: już mój naród na drzewie pokuty, ale możemy uspokoić uczzonego filologa, że nie miejsce tu dla zgorszeń i poprawek, ale raczej dla podziwu: teologii i mistyki chrześcijańskiej Mickiewicza. Wszak to wyrażenie „tron pokuty“, to jakby echo owych słów z hymnu kościelnego (*Vexilla regis prodeunt*): *O crux, ave, spes unica, quae fers paschale gaudium...* To coś w rodzaju onego na pozór paradoksalnego wyrażenia: *O felix culpa!* w zastosowaniu do upadku Adama. *O szczęśliwa wino!* któraś dała nam takiego, jak Chrystus, Odkupiciela! *O felix poenitentia!* o szczęśliwa pokuto, w której rękojmia odrodzenia, sławy i zmartwychwstania Polski!

„Ścisłe zjednoczenie idei religijnej — pisze Galle we wstępie do Ksiąg Pielgrzymstwa — albo raczej moralno-religijnej, zbliżające Mickiewicza do Skargi, Starowolskiego, Kochowskiego, Woronicza, to cecha wybitna „Ksiąg“, wypływająca bezpośrednio z jego nastrojów owej doby. Wiara dała mu ukojenie po burzy dziejowej, spokój wewnętrzny, równowagę i pewność, że Polska nie napróżno cierpi, że jest w tem rozumny i moralny cel Opatrzności. W „Księgach“, podobnie jak w „widzeniu ks. Piotra“, niemasz tragicznego rozdarcia, niemasz zwątpienia, ni buntu, jak w „wielkiej improwizacji“ Konrada: poeta już rozumie, dlaczego i poco Polska upadła i wierzy, że po trzech dniach zmartwychwstanie. A przytem historjofilia „Ksiąg“ znajdowała uzasadnienie naukowe w odezwach

i broszurach najznakomitszego z ówczesnych historyków polskich Joachima Lelewela... Poparty powagą wielkiego uczonego Mickiewicz śmiało rozwijał swoje poglądy historjozoficzne co do szczególnej misji dziejowej Polski. Nie doszedł on jednak tak daleko jak Słowacki w swych pismach filozoficznych, jak zwłaszcza Krasiński w „Przedświcie“: nie głosił, że upadek Polski był z jej strony dobrowolną ofiarą, nie nazywał Polski „Chrystusem narodów“, bo zaznacza wyraźnie we wstępie do „Ksiąg Pielgrzymstwa“: Ale Naród Polski nie jest bóstwem jak Chrystus, więc dusza jego, pielgrzymując po otchłani, zbłądzić może. Jest to punkt niezmiernej wagi. Zestawienie męki Chrystusa i męki Polski jest u Mickiewicza tylko analogją, a nie tożsamością, jak u Krasińskiego. Wyraz „pokuta“ — pisze M. Waligóra w broszurze: Wskrzesiciel Narodu (Kraków 1918), gdzie polemizuje i z kilku innemi zapatrywaniami prof. Sinki — daje dużo do myślenia i wskazuje, że cała nasza dotychczasowa nauka o polskim mesjanizmie polega na fałszywem ujęciu rzeczy. Nie idzie tu bowiem o jakieś całkiem nielogiczne zrównanie Polski z Chrystusem pod względem moralnej wartości i skutków potęgi, lecz jedynie o pewną, nie dającą się zaprzeczyć analogię w samym cierpieniu, zwłaszcza jej „ukrzyżowanie“, urąganie, octem i żółcią pojenie, a w końcu ugodzenie włócznią w samo serce przez Nowosilcowa. Wszystko to oczywiście w znaczeniu przenośnem, obrazowem. Chrystus jako ofiara czysta i dobrowolna, zyskuje w krzyżu tron chwały; Polska zaś nie jest bez winy, dlatego jej krzyż jest tronem pokuty, t. j. dziś narzędziem męki, jutro prawem i podstawą chwały“.

I co do innych kilku szczegółów — w widzeniu ks. Piotra — bodaj czy nie więcej ma słuszności Waligóra, niż prof. Sinko. I tak np. S. odróżnia w widzeniu trzy części; W. tylko dwie — czyniąc słuszną uwagę, że dwa razy pojawia się tajemniczy profil „męża“ przyszłości: Z matki obcej: krew jego dawne bohaterzy, a imię jego czterdzieści i cztery. S. przypuszcza, że ten opis męża przyszłości, wyposażonego w wiele rysów samego poety w r. 1832, da się najprawdopodobniej tak tłómaczyć: Bohater, wskrzesiciel Polski, będzie pochodził z Litwy (z matki obcej), z rodu wywodzącego się od dawnych bohaterów. W. przypuszcza — bodaj czy nie z większem pra-

wdopodobieństwem, że ten opis dwakroć przytoczony, można równie dobrze brać w pojęciu jednostkowym o Mickiewiczu jak i w zbiorowym o całym narodzie. Mickiewicz w narodzie — naród w Mickiewiczu — oto, zdaniem Waligóry, cała tajemnica widzenia. W jednym i drugim krąży krew dawnych bohaterów, jeden i drugi z matki obcej t. j. z niewoli — jak zdaje się wynikać z opisu męczenia Polski, gdzie wolność nazwano matką. A matka Wolność u nóg zapłakana stoi. S. w opowiadaniu o „żołdaku-Moskalu, który z kopią przyskoczył i krew niewinną z narodu wytoczył“ — widzi głównie aluzję do stłumienia powstania listopadowego, a w następnych słowach: Cóżżeś zrobił najgłupszy, najsroższy z siepaczy?! On jeden poprawi się i Bóg mu przebaczy. — upatruje przepowiednię nawrócenia się Rosji. W. o tej przepowiedni milczy i może słusznie, bo trzebaby wielki gwałt zadać kontekstowi, żeby te słowa: on jeden poprawi się... odnieść do żołdaka-Moskala. Wprawdzie pozwalałaby na to metoda Gunkela, który niezbyt pochlebny ma sąd o logice proroków i proroctw, lecz czy koniecznie tutaj uciekać się do tej metody? Wszak całkiem logicznie można to proroctwo: On się poprawi i Bóg mu przebaczy — odnieść do tego narodu, w którego serce — jak tłumaczy W. — ugodził włócznią Nowosilców, prześladując niewinną młodzież wileńską. Co zaś sądził Mickiewicz o przyszłym losie Nowosilcowa i podobnych mu kreatur, to wyłożył w onych dwóch przypowieściach, opowiedzianych przez ks. Piotra Senatorowi po śmierci Doktora (Bécu), zabitego od pioruna wśród dziwnych okoliczności (por. scenę VIII. Bal¹⁾ i scenę IX. Widmo). S. przypisuje autorstwo moralne widzenia i Ksiąg Pielgrzymstwa głównie Oleszkiewiczowi. W. czyni słuszny zarzut: Jeżeli źródłem nauki, zawartej w Księgach, jest Oleszkiewicz, a głosicielem Mickiewicz, któż tedy ma większe prawo zwać się wskrzesicielem narodu — Oleszkiewicz jako źródło, czy Mickiewicz jako narzędzie?... Niestety — dodać możemy — to przesadne akcentowanie wpływu Oleszkiewicza na Mickiewicza spotyka się nie u samego tylko prof. Sinki. Ze ten wpływ był — to wyznaje otwarcie sam Mickiewicz i w III-ciej

¹⁾ Por. nadto refleksje poety w „Drodze do Rosji“, w „Petersburgu“ i w ustępie: Do przyjaciół Moskali.

części Dziadów i w Księgach Pielgrzymstwa, ale znów nie był w tej mierze, by aż utożsamiać — jak to czynią niektórzy — z Oleszkiewiczem czy ks. Piotra czy autora ksiąg. Wszak w III. części Dziadów mówi wprawdzie Mickiewicz o Oleszkiewiczzu wiele pochlebnych i dziwnych rzeczy, ale wspomina i o różnych dziwactwach i daje mu niecałkiem pochlebny tytuł: guślarza i wkłada w usta jego powitanie masońskie (jak widać z autografu, acz w druku je usunął (Por. Kallenbach: t. II., str. 82.). W Księgach Pielgrzymstwa, przytaczając na końcu źródła swych nauk, wymienia Mickiewicz Oleszkiewicza, ale wymienia i innych jak ks. Chołoniewskiego, ks. Lamennais, Heinricha; w druku zaś tak brzmi dotyczący ustęp: „Te są Księgi Narodu i Pielgrzymstwa polskiego nie wymyślone, ale zebrane z dziejów polskich i z pism i z opowiadań i z nauk Polaków, ludzi pobożnych i poświęconych za Ojczyznę, męczenników, wyznawców i pielgrzymów. A niektóre rzeczy z łaski Bożej“.

I jakże tu mówić o tożsamości Oleszkiewicza z autorem ksiąg? Tem mniej utożsamiać go można z ks. Piotrem, który raczej zdaje się być uosobieniem tych wszystkich dobrych i błogosławionych wpływów, jakie zawdzięczał i sam poeta Adam-Gustaw-Konrad Mickiewicz i jego ukochana Ojczyzna duchowieństwu Kościoła rzymskiego, mającego na czele ks. Piotra, jako namiestnika Chrystusowego i samego Chrystusa jako Głowę tego mistycznego organizmu. „Nie żądamy — pisze przy końcu swej broszury Waligóra — żadnego cudu w „Widzeniu“, nie wtrącamy w nie żadnych Oleszkiewiczów, bo on tutaj najmniejszej roli nie odegrał, ale spojrzymy na całość ducha poety. Jako lekkomyślny, niby jeszcze i w sztuce pisania niewydoskonalony młodzian przewiduje wojnę powszechną i berło Ludu-króla (w Kartofli); w wierszu: „Już się z pogodnych niebios“... przepowiada nam, że będziem innym wzorem, sobie samym chlubą; w „Odzie do młodości“ widzi upadek tyranji, sobkostwa, pęknięcie skorupy kastowości i zwiastuje nam zbawienia słońce, z którym wiąże się „Widzenie księdza Piotra“. Z drugiej strony zaś od pierwszego hasła: Ojczyzna, Nauka, Cnota, nie przestaje ćwiczyć się i nakłania nas do cnoty i wzajemnej miłości. Jego słynne „r a z e m“ nie przestaje być do samej śmierci *conditio sine qua non* naszego bytu. Wszak

kiedy ostatnie siły go opuszczały i jasny duch jego ulatał, rzekł ostatnie słowa do Służalskiego na pytanie, jaki testament zostawia dzieciom: Powiedz im, niech się kochają, dodając po chwili: „zawsze”. Nie potrzeba dużo objaśniać, do kogo odnosiły się te słowa, gdy sobie wspomnimy wielką Improwizację. — Jego „dzieci” — to cały naród“!

Ta piękna charakterystyka ducha poety, przepojonego prawdą chrześcijańską o świętych obcowaniu, której nie zdołała zatruć ani aura wolterjańska w wieku młodzieńczym, ani pseudo-mistyka towiańska w wieku późniejszym — znalazła niedawno potwierdzenie w mowie, jaką wygłosił pierwszy w zmartwychwstającej Polsce ambasador francuski Prálon przed posągiem Mickiewicza w Warszawie w dniu święta wolności Francji 14/7 1919. „O Mickiewiczu! Jeżeli samo imię Twoje w sercu każdego Polaka wywołuje dreszcze, jeżeli w pamięci każdego z nich dźwięczy hymn nieśmiertelny, który wypłakał geniusz nad umęczoną Ojczyzną, jeżeli do dziś dnia jeszcze wszyscy rodacy Twoi szepczą Twoje piękne poezje, dzięki którym dusze ich wznosiły się ku sferom wyższym w ślad za Twojem natchnieniem, pozwól nieśmiertelny wieszczu powiedzieć sobie, że i wszyscy Francuzi znają te nadzwyczajne momenty, które przewidziały twe prorocze oczy: Polskę zmartwychwstającą i ludy pragnące powiązać się w jeden łańcuch przyjaźni. Francja nie zapomniała tych słów pamiętnych, któremi kiedyś uzmysłowiłeś myśl twoją: Minął już czas, kiedy ludy mówiły: „każdy u siebie, każdy dla siebie” Na czem polegałby rozwój narodów, gdyby nie dążyły one do stworzenia jedności religijnej, politycznej i społecznej. O Mickiewiczu! Twoja dusza nieśmiertelna, która potrafiła to wszystko przewidzieć, doznawać musi uczucia ulgi, widząc ową radość z wolnego życia, która wybuchowo otacza posąg, wystawiony jako dowód uwielbienia, którym otoczyli Cię Twoi. O wielki poeto, zanim Cię opuszczę, składam Ci pokłon godny Twojego geniuszu, taki sam, który Ci już złożył inny wielki poeta. Z naszym Wiktorem Hugo powtórzę: Nieśmiertelność jest w poecie, zmartwychwstanie w obywatelach. Nadejdzie dzień, kiedy zjednoczone ludy Europy zakrzykną Polsce: „wstań“, i wtedy z grobu Mickiewicz powstanie. Jego wielka dusza, jak ten najwznioślejszy duch Polski, spoczywa

wraz z tym poetą. Pokłon Mickiewiczowi, pokłon temu szlachetnemu, w śnie pogrążonemu, z którego się obudzi“.

Ostatnie zdania z mowy Pralona mógłby dziś przytoczyć Waligóra jako nowe potwierdzenie swego zapatrywania o Wskrzesicielu Polski, którym ma być duch Mickiewicza wcielony w naród, czyli Mickiewicz w narodzie — naród w Mickiewiczzu. Czy jednak i po tem potwierdzeniu należałoby koniecznie tak a nie inaczej tłumaczyć onego Wskrzesiciela i zbawcę Polski, nie śmiałbym twierdzić z taką stanowczością, jak to czyni autor. Dobrą stroną jego tłumaczenia jest to, że idzie pośrednią drogą, nie przesadzając z góry wartości ani tłumaczeń meża przyszłości w pojęciu jednostkowym, ani tłumaczeń w pojęciu więcej zbiorowym, jakie ukazały się w ostatnich zwłaszcza czasach, stosując liczbę 44 to do Legjonów, to do ludu polskiego, to do liczby liter z ziem polskich i miast kresowych Rzeczypospolitej zjednoczonej, to do liczby liter z nazwisk członków Rady „czterech“ z dodaniem liter Paderewskiego, to do liczby z liter imion i nazwisk trzech wodzów polskich. Z drugiej jednak strony trudności, jakie podnoszono i podnieść można przeciwko tego rodzaju tłumaczeniom, nie pozwalają na stanowcze powiedzenie, że tak trzeba tłumaczyć, a nie inaczej. I dowody, jakie przytacza autor, nie są tak przekonujące, by kładły kres wszelkim wątpliwościom i usprawiedliwiały całkowicie dodatkowy tytuł broszury: (Ostatnie „44“), a niewłaściwe apoteozowanie Mickiewicza, którego autor na str. 13, zowie „narodową Eucharystją“, może wprost zgorzyszyć czytelników wierzących: uczonych i nie-uczonych, którzy przy rozważaniu życia i nauki poety (zwłaszcza z czasów walterjanizmu i towianizmu), nie znajdują samych tylko jasnych i boskich rysów, budujących przykładów i prawowiernych twierdzeń. Wobec tego — zdaje mi się — najlepiej postępuje prof. Kallenbach, który, uznając trudności stanowczego i pewnego rozwiązania zagadkowej liczby 44, przestaje na wskazywaniu źródeł „widerzenia“, jakie upatruje w natchnieniu poety, w Apokalipsie, w dziełach Saint-Martina w mowie Brodzińskiego: O narodowości Polaków. O refleksach z Apokalipsy tak pisze (t. II, str. 64.): Kiedy w scenie egzorcyzmu zły duch chce sam wyjść z Konrada, ks. Piotr mówi mu: „Nie wyj-

dziesz, aż się upodoba Bogu, Lew z pokolenia Judy tu Pan — on zwycięża“...

Skądże te słowa wyjęte? Z Objawienia św. Jana, gdzie czytamy: Oto zwyciężył lew z pokolenia Judy... (Ap. 5.). Otóż i główna lektura poety w czasie poprzedzającym wybuch twórczości Drezdeńskiej. Wiadomo zaś, jak doniosłą rolę odgrywają w Apokalipsie liczby: roi się od nich całe Objawienie: A około stolice stolic dwadzieścia i cztery, a na stolicach dwadzieścia i czterech starszych siedzących... (Apok. IX, 4, 10 — V, 8, 14.). Potem widziałem czterech Aniołów stojących na czterech węgłach ziemi, trzymających cztery wiatry (VII, 1.). I słyszałem liczbę pieczętowanych sto czterdzieści i cztery tysiące pieczętowanych... (VII, 4.)... A miasto święte deptać będą czterdzieści i dwa miesiące (XI, 2.)... Baranek stał na górze Syon, a z nim sto czterdzieści i cztery tysiące... (XIV, 1.)... A żaden nie mógł pieśni śpiewać, jedno one sto czterdzieści i cztery tysiące (XIV, 3.)... I przerzył mur (miasta) sto czterdzieści i cztery łokcie miary człowieczej... (XXI, 17.). Kto zatem zważy, jaką rolę w Apokalipsie odgrywa czterdziestka i czwórka i jak często powtarzają się tam bądź osobno bądź razem te liczby, ten przyzna, że pamięć Mickiewicza rozczytanego w Objawieniu św. Jana, obarczona była przede wszystkim temi dwiema liczbami. Dałyby się — dodaje w uwadze — i stylowe zwroty niektóre Widzenia ks. Piotra odnieść do Apokalipsy; np. lud ludów, trud trudów mają pierwowzór w Apok. XIX, 16: Król Królów i Pan Panów“...

Lecz nie tylko w Apokalipsie — i w całym Piśmie św. są jak częste wzmianki o czterdziestce i czwórce, że oddawna skłaniały one mistyków do czynienia na temat tych liczb różnych refleksyj. Czy i który z nich był ulubioną lekturą Mickiewicza w okresie twórczości Dziadów drezdeńskich, nie da się dostatecznie wykazać. Wzmianka w liście do Trentowskiego o bibliotekarzu drezdeńskim, który ku zgorszeniu Mickiewicza wyraził się bardzo niepocholebnie o mistykach, wskazywałaby na podstawie kontekstu listu — wbrew przypuszczeniu prof. Kallenbacha — raczej na mistyków średniowiecza niż na Saint-Martina (+ 1803) i jego mistrza Jakóba Boehme (+ 1624). Tymi „nowoczesnymi mistykami“ i ich dziełami zainteresował

się żywo Mickiewicz dopiero później — w czasie pobytu w Paryżu — jak świadczy list do Odyńca z r. 1835, w którym radzi i jemu czytać dzieła Saint-Martina. Co się tyczy Jakóba Boehme — to rozpoczęte w onym czasie (w Lipsku r. 1831—1847) nowe wydawnictwo pism tej ciekawej postaci niemieckiego szewca, mistyka i wizjonera, mogło zainteresować i Mickiewicza, ale w każdym razie wpływu na Dziady drezdeńskie nie wywarło. Gdy np. Boehme odnosi się do papieżstwa z fanatyczną, prawdziwie protestancką nienawiścią, to przecież z Dziadów inny zupełnie duch wieje; gdy Boehme posuwa się np. do takiego wyrażenia, że msze za zmarłych są kuglarstwem papieskiem, to Konrad przy pożegnaniu z ks. Piotrem z wdzięczności za wszystko, czego od niego doznał, ofiaruje mu pierścionek z prośbą, aby ze sprzedaży dał połowę na ubogich, a drugą połowę na mszę za dusze czyścowe. Z pośród trzech mistyków, z których ogłosił później Mickiewicz wierszem wyjątki pod tyt.: Zdania i Uwagi z dzieł Jakóba Boehme, Anioła Szlązaka i Saint-Martina, zainteresował się może w Dreźnie najwięcej Janem Schefflerem, podpisującym się w swych utworach Angelus (imię z bierzmowania) Silesius (+ 1677), który i jako Szlązak z rodziny niegdyś polskiej i katolickiej i jako konwertyta i jako poeta mógł naprawdę pociągać ku sobie katolickiego i polskiego poetę, zwłaszcza że w swych utworach uwzględniał tak miłe Mickiewiczowi tematy: o stosunku człowieka do Boga, o rzeczach ostatecznych, o czci Najśw. Panny. Czy i o ile wywarł wpływ na Widzenie i Księgi Pielgrzymstwa Brodziński swą mową o Narodowości Polaków — to także kwestja sporna między uczonymi. Niektórzy, jak np. Dr. Pigoń, są zdania, że bezpośredniej zależności niema. To zdanie podziela i prof. Chrzanowski (por. jego odczyt o mowie Brodzińskiego na tle współczesnej ideologii patriotycznej: Studja w szkicach z epoki romantyzmu — Kraków 1918). Natomiast prof. Kallenbach twierdzi, że „pismo o narodowości Polaków dało wątek częściowy widzeniu księdza Piotra, a niebawem wytknie kierunek myślom polityczno-historycznym autora Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa polskiego“ (t. II, str. 69.).

Ostatecznie z rozważania Widzenia ks. Piotra i różnych tłumaczeń, jakie dał czy sam Mickiewicz czy inni komentatorzy, ten wysnuć można wniosek, że mamy tutaj jakby małą Apo-

kalipsę polską, przypominającą Apokalipsę św. Jana, pełną misticznych liczb (zwłaszcza czterdziestki i czwórki) i symbolicznych opowiadań o ciężkich walkach i prześladowaniach całego kościoła Chrystusowego, a zarazem o jego ostatecznym triumfie zwycięstwie według obietnicy samego Chrystusa: Oto przychodzę rychło, a zapłata moja ze mną jest, abym oddał każdemu według uczynków jego. Jam jest Alpha i Omega, pierwszy i ostatni, początek i koniec. Błogosławieni, którzy omywają szaty swoje we krwi Barankowej, aby władza ich była nad drzewem żywota, aby weszli przez bramy do miasta (Apok. 22, 12—14.).

Jakby echem tych i innych słów Apokalipsy i Ewangelij, zastosowanych do cierpień Narodu polskiego jest Widzenie ks. Piotra z zakończeniem, przepowiadającym tajemniczego obrońcę, wskrzesiciela i namiestnika wolności i sławy.

A życie jego — trud trudów, A tytuł jego — lud ludów;
Z matki obcej: krew jego dawne bohaterzy:
A imię jego czterdzieści i cztery.
Sława! Sława! Sława!

Ks. Dr. Andrzej Macko.
